Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Nr. 7. z dnia 3. IV. 1922. Rok 1922.

Krytyka

pismo narodowo-radykalne

Prenumerata „Krytyki“
z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową wynosi:
W kraju: rocz. 1400 Mkp., półr. 700 Mkp., kwart. 350 Mkp.
W miejscach sprzedaży egzemplarz pojedyńczy 30 Mkp.
Za granicą: kwart. 500 Mkp., egzempl. pojedynczy 50 Mkp.
W Ameryce kwart. 2 dol., egzempl. pojedynczy 12 cent.

Ceny ogłoszeń za wiersz:
nonparelowy 1-szpaltowy . . . . 50 Mkp.
w rubryce „Nadesłane“ . . . . 150 „
na pierwszej stronie . . . . 240 „
Inne ogłoszenia i anonse stosownie do miejsca i objętości według umowy.

Redakcya i Administracya
Kraków, ul. Librowszczyzna l. 7., I. p., Telefon Nr. . . .
Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 150.421.
Godziny urzędowe od 9—12 i od 2—6 po południu.
Naczelny redaktor przyjmuje strony codziennie od 5—6 pop. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Czy Polska jest nam matką, czy tylko macochą?

Coraz częściej słychać głosy narzekania na złe traktowanie mas urzędniczych przez sfery rządzące, na krzywdzenie tysięcy urzędników, emerytów i ich rodzin. Rząd daje im odczuwać, że nie matce, lecz macosze służą obecnie...

Objawia się to przez odejmowanie im w ciągu długich lat służby nabytych praw gwarantowanych przez rząd zaborców, a odebranych przez... własny!

Rozgoryczenie z tytułu tego postępowania i tej błędnej polityki, jest tak ogromne i przerażające, że słychać już nawet tu i ówdzie pomruki i szmery złowróżbne!

Rząd warszawski ukróca i kasuje pracownikom państwowym (szczególnie tymże w Małopolsce) zasadnicze ich prawa, pochodzące z tytułów stanowiska, lat służby, a nawet... wykształcenia — uznając ostatnie wprost za... zbyteczne i bezwartościowe!

Rozgoryczenie urzędników małopolskich jest uzasadnione i łatwo zrozumiałe; nie umie czy nie chce zrozumieć go tylko Warszawa!

Do czego doprowadzi takie celowe i jawne krzywdzenie rzesz tych paryasów, do rzędu których zapchnięto stan urzędniczy, niema wątpliwości! Odczuć się to daje w sposobie wykonywania obowiązków w pierwszej linii, a następnie w uciekaniu wartościowych jednostek ze służby państwowej do pracy w innych zawodach!

Czyż to nie wstyd dla rządu i czy nikt nie widzi do czego to prowadzi?

Rzesze naszych małopolskich **pasierbów Warszawy** wiedzą i słyszą co się dzieje!

Podczas gdy się ich prawa bezwzględnie i samowładczo obcina i gwałci, dla urzędników ministeryalnych wymyśla i wprowadza się najrozmaitsze i przeróżne dziwne wyjątki.

Bliższa koszula ciała — zapewne — lecz to nie metoda, którą rządzić można!

Małopolscy urzędnicy, to też synowie Polski, to nie dzieci nieprawego łoża, lub krewniacy tylko, to tak dobrzy synowie Ojczyzny jak i inni a może często i lepsi...

Panowie warszawiści muszą to zrozumieć, że w Polsce pod wszystkimi zaborami są prawi polacy i muszą zrozumieć, że nie na wzór rosyjski, pruski czy austryacki, lecz tylko na wzór oryginalny polski rządzić trzeba i można!

Zrozumieć panowie w Warszawie muszą, iż Polska dla wszystkich synów jest **Matką a nie macochą i tak być musi, choćby nawet wbrew ich osobistym interesom!**

Niekoncesyonowane dziady...

Jest pewna kasta w społeczeństwie naszem, pewien odłam, ludzi wychudłych zziębniętych, wiecznie głodnych, wyczekujących zmiłowania Bożego, będących w tem przykrzejszem i gorszem położeniu od żebraków ulicznych, że nie posiadają koncesyi na żebractwo, że ich nie uczono tego w gimnazyum, uniwersytetach, że nie praktykowali w sądach, szkołach i urzędach państwowych kunsztu dziadowskiego, i że nie wypada jeszcze wyciągnąć ręki pod kościołem, chyba prosić łaski innych w inseratach codziennych dzienników. Kastą tą to emeryci, wdowy i sieroty po urzędnikach państwowych, a więc inteligencya, kwiat narodu, ludzie żyjący naprawdę chyba powietrzem i wodą, ludzie, których podziwiać należy, że dotąd chodzą w jakichś łachmanach i że poruszają swoimi członkami. To bowiem, co przechodzą, co cierpią i znosić muszą, to nic jeno prawdziwa rozpacz i najprawdziwsza nędza! Zdawało się w lipcu ubiegłego roku, że dola ich się poprawi, uchwałą bowiem Sejmu z 28 lipca u. r. podwyższono wydatnie ich pensye, uchwałą mającą obowiązywać dopiero jednak od października. Zapanowała radość wśród tych biedaków, niestety krótka, bo oto wykonanie uchwały wstrzymał p. minister skarbu na trzy miesiące przysługującem mu prawem veta. I znowu zapanowała radość, kiedy w grudniu ogłoszono w gazetach, iż do władz swoich należy przesyłać wszelkie dokumenta, celem uzyskania podwyżek pensyjnych. Pościągali ci biedacy ostatnie swoje grosze, starając się o notaryalne odpisy, metryki, świadectwa przynależności i tem podobne dokumenta w nadziei, że nędza ich już się skończy. Wszak ustawa głosiła, iż pensya ich będzie się zwiększać w miarę

W dodatku:

podnoszenia się mnożników — a więc widmo grożącej śmierci głodowej znikało na chwilę.

Tymczasem mija już trzeci miesiąc a o nowych pensyach ani słychu; drożyzna wzrasta na nowo w przerażający sposób, życie staje się zawrotnie drogiem, a tym biedakom wypłaca się nadal ich dotychczasowe głodowe jałmużny, wynoszące w najlepszym razie **przy emerytach najwyższych rang 3—4 tysiące Mkp. miesięcznie.** Słyszy się wprawdzie tu i ówdzie, że ktoś tam otrzymał już pensyę wedle nowej uchwały, ale tych policzyć zaledwie na palcach można, cóż ma jednak począć reszta? Jeżeli w tych trzech miesiącach od stycznia do kwietnia br. potrafiły Izby skarbowe obliczyć zaledwie dla minimalnej części petentów ich nowe pobory, kiedyż doczeka się ich ogół? Podatek natomiast obliczono skrupulatnie w marcu wszystkim!! Co to właściwie ma znaczyć, czy to niedołęstwem odpowiednich urzędów, czy złą wolą, sobie tłómaczyć należy?! Wszak tym biedakom należy się pensya od października 1921 roku, a dziś już marzec mija, a uchwała Sejmu pozostaje dla nich nadal na papierze! Któż im zapłaci ich głód, ich nędzę, kto im dopłaci wartość pieniądza za który przed pół rokiem przy spadku cen mogli dużo więcej nabyć, niż dzisiaj, gdy ceny podnoszą się znowu z dniem każdym. **Nawet nadzieja mnożnika im już nie świta**, gdyż nie praktykuje się obecnie tegoż podwyżek, a podwyższa się procentowo tylko pensye urzędnicze, **aby przypadkiem tym głodomorom nie pomódz w ich nędzy!**

Rozumiemy, że skarb Państwa przeciążony, że oszczędności są wskazane, ale czyż godzi się zaczynać oszczędności od tych najbiedniejszych? **Paskarzy i nieczystych milionerów pociągnijcie za ich wypchane portfele i wglądnijcie w ich złotem naładowane kufry, a nie odbierajcie emerytom i wdowom wypłakanego kęsa chleba!** Wszak Sejm podwyższenie poborów uchwalił, czyjże rozkazy należy respektować, jeśli nie naszej suwerennej władzy, która uchwałę wydała i którą wykonać należy, zwłaszcza, że idzie tu o życia ludzi ginących formalnie z głodu!

Mamy nadzieję, że odpowiednie czynniki wglądną w tę palącą sprawę i nie pozwolą czynić krzywdy tym, którzy bezbronni i bezsilni zaczynają już wątpić w to, czy się jeszcze kiedy przed śmiercią w swej wskrzeszonej do życia Ojczyźnie, lepszej doli doczekają?!

Skandaliczne nadużycia

w biurze Inspektoratu P. A. K. P. D. na rejon krak.

Warszawskiej Centrali Polsko-Amerykańskiego Komitetu Pomocy Dzieciom do wiadomości!

(Ciąg dalszy).

Pozwolimy sobie przytoczyć parę „kwiatków" uszczkniętych z niwy urzędowania p. Banslebena:

Gdy inspektor wyjeżdżał na kontrolę rejonu, p. Bansleben przychodził do biura bardzo „wcześnie", gdyż o 12 w południe był już prawie zawsze w biurze (godziny urzędowe od 9). W porze zaś obiadowej (w urzędowaniu) kładł się spokojnie na miękkiej kanapce w pokoju misyjnym, a strony czekały. Zastępca inspektora spał, strony mogły czekać...

Inspektor, gdyż już było mu tego spóźniania za wiele (i w czasie obecności inspektora i gdy wcześniej niespodziewanie wrócił z objazdów), robił mu z tego powodu wymówki, p. Bansleben skonsternowany, wyszedł z pokoju inspektora czerwony, (jak zwykle, w podobnych wypadkach) i biegał po korytarzu zdenerwowany, a nawet od tego czasu poprawił się cośkolwiek w punktualności.

Na likwidacyę zamiejscowych komitetów wyjeżdżał, jako zastępca inspektora i „najtęższy buchalter", nigdy jednak nie brał z tut. oddziału buchalteryjnego danych, ani co do salda kasy, jak również, ani co do remanentu magazynu. Jakaż więc likwidacya, skoro było masę przykładów, że niektóre komitety, nie bardzo ściśle prowadzą księgi buchalteryjne i sprawozdania miesięczne (pożal się Boże, te sprawozdania).

I cóż się wtedy okazywało?

Pojechał „wielki znawca" buchalteryi na likwidacyę komitetu w Jordanowie, przeprowadził całą sprawę i przywiózł plik aktów do Inspektoratu.

Akta te oddał w buchalteryi w Krakowie do kontroli. Urzędnik sprawdzając księgi sumiennie, wykazał, że komitet w Jordanowie powinien mieć salda kilka tysięcy. Inspektorat wysyła ponownie urzędnika do Jordanowa, celem wyjaśnienia tej sprawy. W Jordanowie odpowiedziano mu, że wszystko, co p. Bansleben uznał za potrzebne dla buchalteryi zabrał, co zaś zostawił, to resztę po likwidacyi ogólnej spalono...

Urzędowanie tego człowieka to istne kpiny i dziwne, że Centrala warszawska i inspektor krakowski nie poznali się na „silnych" wiadomościach w urzędowaniu tego „dygnitarza" i nie wyciągli z tego odpowiednich konsekwencyj, tem więcej, że wielu ludzi zdolnych i z wykształceniem fachowem znajduje się bez kawałka chleba. Za co ten człowiek pobiera wysoką pensyę?

Czyż nie był to grosz wyrzucony na marne?

Sapienti sat!

Kumotry i „swaty" Witosa

rozkradają bezkarnie mienie publiczne!

Ministerstwo wyznań religijnych i oświecenia publicznego odpowiedziało p. marszałkowi Sejmu Ustawodawczego na interpelacyę posłów P. S. L. (lewicy), wniesioną w sprawie sprzeniewierzenia szkolnego majątku ruchomego w Wierzchosławicach, przez przewodniczącego rady szkolnej miejscowej Wincentego Stawarza (teścia córki Wincentego Witosa).

Treść odpowiedzi:

„Nr. 2351 21 5. Warszawa, 11. I. 1922 r.

Odpowiadając na interpelacyę posła Seiba i tow. **w sprawie sprzeniewierzenia szkolnego majątku ruchomego w Wierzchosławicach** przez przewodniczącego Rady szkolnej miejscowej, p. Wincentego Stawarza, wniesioną do Sejmu w dniu 28 lipca 1921 r., mam zaszczyt zawiadomić po porozumieniu się z Panem Ministrem Sprawiedliwości, że Prokuratura przy Sądzie okręgowym w Tarnowie zarządziła dnia 16 sierpnia 1921 r. dochodzenia przeciw p. Stawarzowi o sprzeniewierzenie majątku szkolnego. Sprawozdaniem z dnia 15 października 1921 St. 4460/21 do L. 3371/21 Prokurator Sądu Okręgowego w Tarnowie donosi, że p. **Wincenty Stawarz przyznał**, iż jako kierownik odbudowy szkoły, w Wierzchosławicach w r. 1919 wydał 250 sztuk cegły, przeznaczonej do odbudowy szkoły, p. Wawrzyńcowi Królowi i tegoż synowi Henrykowi, jako **wynagrodzenia za młócenie zboża przez Królów(!!)**

Okoliczność tę stwierdzili także obaj Królowie, przesłuchani w charakterze świadków.

P. Wincenty Stawarz, pomimo tego przyznania nie poczuwa się do winy, twierdząc, że jakkolwiek cegła nie była jego własną, ale przeznaczoną do odbudowy szkoły, to jednak on otrzymał cegłę od inżyniera p. Warchoła, który wówczas mieszkał w Wierzchosławicach i budową szkoły osobiście kierował. Wszelkie zabiegi ze strony Sądu i Prokuratury w Tarnowie, aby odszukać adres inżyniera p. Warchoła i przez przesłuchanie go sprawdzić tłumaczenie się p. Wincentego Stawarza, spełzły na niczem.

Wobec tego więc, że tłumaczenie się p. Stawarza niczem odparte być nie może, a zabranie cegły, przeznaczonej dla odbudowy szkoły miało miejsce w r. 1919 i dlatego, jako wypadek przekroczeniowy ulega **amnestyi (!!)** z ustawy Sejmowej z dnia 24 maja 1921 r. Nr. 42, poz. 261, Dz. U. R. P., Minister Sprawiedliwości pismem z dnia 9 grudnia 1921 r. L. Pr. 921/21 zawiadomił, iż zgodził się na wniosek Prokuratora Sądu Okręgowego w Tarnowie o **umorzenie sprawy z powodu amnestyi!** Równocześnie mam zaszczyt zakomunikować, iż poleciłem Kuratorowi Okręgu szkolnego krakowskiego wezwać Radę szkolną powiatową w Tarnowie, by udzieliła p. Stawarzowi upomnienia w myśl art. 19 ustawy z 23 maja 1895 i zawiadomiła go, że w razie dalszego działania na szkodę szkoły, zostanie z godności przewodniczącego Rady szkolnej miejscowej w Wierzchosławicach — złożony.

Złożenie p. Stawarza z urzędu już obecnie nie może nastąpić, gdyż w myśl wymienionego powyżej artykułu ustawy, złożenie z urzędu przewodniczącego Rady szkolnej miejscowej jest możliwe tylko wtedy, jeżeli temuż przewodniczącemu już poprzednio zostało udzielone upomnienie.

Proszę Pana Marszałka o zakomunikowanie powyższej odpowiedzi Posłowi Seibowi.

Za Ministra: T. Łopuszański, podsekretarz Stanu m. p.

Zgodność z oryginałem potwierdza. Warszawa, 13. X. 1922. Sekretarz generalny Dr. Karol Danielowski m. p.

Nie chcemy podrywać autorytetu i powagi sądu, ani też powątpiewać w sprawiedliwość referowania tej sprawy, ale nie zgodzimy się żadną miarą na to, żeby głównego świadka inżyniera p. Warchoła, który szkołę budował, nie można było odszukać. Trudno nam również uwierzyć, aby przewodniczącego, który rozkrada cegły, **można było dopiero po stwierdzonym drugim wypadku kradzieży** z urzędu złożyć.

Przecież pan inżynier nie spadł z nieba, nie wybudował w dzień Zielonych Świąt przybytku „oświaty" w gminie wójta Wicka i nie zniknął z powrotem w przestworzach niebieskich, bez śladu.

Zresztą trzeba było puścić dr. Szczepańskiego, komendanta policyi krakowskiej, w pogoń, a spryt tegoż, byłby z pewnością dostawił inż. Warchoła przed groźne oblicze sądu tarnowskiego i prawda wyszłaby na wierzch, jak oliwa.

Gdzie chodzi o kradzież dobra publicznego, tam trzeba dołożyć wszelkich starań, żeby złodzieje dostali się pod klucz, bez względu na to jaki stopień pokrewieństwa łączy ich z kumem Witosem!

Polska przestała już być — chwała Bogu! — oficyalnym folwarkiem p. Witosa!

Do Braci Polaków w Ameryce!

W najbliższej przyszłości otwieramy w piśmie naszem obszerny dział **„Korespondencyi i Kroniki tygodniowej"** jako czynnik informacyjny łączący całą Polonię znajdującą się na ziemiach Ameryki z Ojczyzną. „Krytyka" jako pismo szczerze demokratyczne a **bezpartyjne**, przynosić Wam będzie stale cotygodnia bezpośrednio z Ojczyzny najświeższe wiadomości **w rzeczywistej prawdzie**, nie zamącone żadnym interesem partyjnym lub zabarwione jakąkolwiek tendencyą tego lub innego stronnictwa politycznego, których niestety tyle u nas się namnożyło. Wśród wszystkich głosów i żądań obywateli, w prasie w kwestyach dotyczących pracy nad odbudową i poprawą stosunków, brakują dotąd głosy Polonii amerykańskiej, głosy braci, których los rzucił za morze w dalekie kraje, a którzy mają prawo interesowania się losem rodzinnej ziemi i obywatelski obowiązek służyć Ojczyźnie czynem i poradą.

„Krytyka" podejmuje zadanie przyniesienia Ojczyźnie Waszych rad, życzeń i domaga się załatwienia wszelkich spraw Waszych związanych z ziemią rodzimą. Do tej pracy zapraszamy Was bracia w Ameryce!

Prosimy o nadsyłanie nam stałych korespondencyi i wogóle wiadomości ze wszystkich miejscowości zamieszkałych przez Polaków a to we wszystkich sprawach jakie Was dotyczą. Prosimy o rozszerzanie „Krytyki" wśród Polonii amerykańskiej w jaknajodleglejszych jej kątach, gdyż w ten sposób stworzymy trwały kontakt dzieci jednej ziemi, rozdzielonych oceanem.

W tym celu prosimy o podawanie nam adresów miejsc sprzedaży dzienników z każdego miasta i siedziby Polonii gdzie moglibyśmy „Krytykę" posyłać, tudzież o prenumeratę naszego pisma i stałych korespondentów dla „Krytyki".

Prenumerata „Krytyki" **wynosi kwartalnie 2 dolary, za pojedynczy egzemplarz 12 cent.**

Adres: Redakcya „Krytyki", Kraków, ul. Librowszczyzna L. 7. **Polska.**

Z braterskim pozdrowieniem polecamy się Waszej pamięci i poparciu naszych usiłowań.

Redakcya.

Któż więc właściwie jest szachrajem?

W sprawie gospodarki C. Z. S. K. w Warszawie.

Autor artykułów o gospodarce w C. Z. S. K. p. Wilczyński, po ogłoszeniu jego „interpelacyi“ do p. Moraczewskiego, (vide „Krytyka“ Nr. 2, 3, 4, 5 i 6) twierdzi w swojem piśmie, wystosowanym do prezesa Rady Nadzorczej C. Z. S. K. (patrz „Krytykę“ Nr. 6), że:

„...odpis jego memoryału przez **nadużycie jego zaufania**, drogą zupełnie mu niewiadomą, **wbrew jego woli i intencyom...**“ — znalazł się na łamach „Krytyki“!

Dla ilustracyi i lepszego zrozumienia słuszności jego wywodów, zamieszczamy poniżej jego własnoręczny list:

Wielmożny Pan Stączek, b. minister kol. żel.
w Krakowie, ul. Towarowa 5.
Warszawa, 9 marca 1922.

Wielmożny Panie!

Zamieszczone w „Krytyce“ artykuły zrobiły swoje. Ruch między kolejarzami olbrzymi i ciekaw jestem jaki ostateczny obrót sprawa weźmie.

Posiadając w ręku jeszcze niektóre fakta, dotyczące milej „Spółki“ (Kam. Sienk, Bied. i Ska), których w memoryale nie poruszałem, jednakowoż skutkiem publikacyi uzupełnienie niemi memoryału jest dla lepszego przedstawienia gospodarki tej kliki koniecznem, przeto uprzejmie proszę WPana o wstrzymanie chwilowe dalszej publikacyi w prasie aż do czasu mojego uzupełnienia.

Wobec tego, że nie posiadam ani jednego egzemplarza omawianego memoryału, zaś redakcya lużna, jest ze względu na porządek odstępów, które muszę uzupełnić niemożliwa, proszę oddawcy niniejszego listu wręczyć w zaklejonej kopercie posiadany przez WPana egzemplarz mojego memoryału, który po uzupełnieniu prześlę WPanu natychmiast do dalszego zużytkowania.

Sprawa ta przez jej uzupełnienie w prasie wyjaśni wiele, bardzo ciekawych manipulacyj.

Ze względu na sprawę osobiście do Krakowa przyjechać nie mogę (powody ustnie wyjaśnię) przeto pozwalam sobie fatygować WPana o załatwienie powyższej sprawy.

Jednocześnie posyłam list do Redakcyi, pisany w tej samej sprawie. *).

Z należnym szacunkiem Wilczyński.

Od siebie dodajemy tylko skromne pytanie:
Więc któż właściwie łże i w jakim celu?

Odpowiedzieć może tylko sam p. Wilczyński chyba? Jeżeli nie odpowie, to my go wyręczymy!

*) Listu autor nie przysłał, lecz sam przyjechał.

O rządach kacyków magistrackich

słów kilkoro...

Sprawa mieszkaniowa p. J. Cieplika, st. urz. poczt, poruszona przez nas w numerze 4 z dnia 13 marca br. — dotąd jeszcze załatwioną nie została! **Jest to oczywistym skandalem nad skandale**, aby sprawę, przez Województwo załatwioną i dodatkowo wyjaśnioną, krak. Magistrat przy pomocy środków, zaczerpniętych chyba z arsenału osławionej biurokracyi austryackiej, **przewlekał tak długo oddanie zabranego panu C. gwałtem i bezprawnie mieszkania w jego własnej realności!!!**

Jeżeli bowiem na podstawie orzeczenia Województwa Magistrat wyznaczył termin zwrotu mieszkania panu C. na 26 stycznia br. i do dnia dzisiejszego p. wiceprezydent miasta Wielgus wstrzymuje wykonanie tego „kawałka urzędowego“ i bez słusznych powodów popiera stan bezprawia i krzywdy, jakiej stał się ofiarą pan C. — to **taki fakt utwierdza obywateli w przekonaniu, że do bagna magistrackiego w Krakowie nie zajrzy już chyba nigdy słońce praworządności** — w każdym razie **dopóki nie nastąpi tam radykalna wymiana mózgów**... i sumień!

Jakżeż pogodzić postępowanie p. dra Wielgusa, jako wiceprezydenta miasta Krakowa, z jego stanowiskiem, jako naczelnika Sądu powiatowego w Krakowie, powołanego zatem na **stróża prawa i sprawiedliwości?!** — gdy on, jako wiceprezydent miasta ignoruje wprost wyroki sądowe!

Zarówno w tej sprawie wydane wyroki Sądów jak reskrypty Województwa krakowskiego przyznają panu Cieplikowi **zwrot całego jego mieszkania**, a p. Wielgus, według swego „widzimisię“, zatrzymuje jeden pokój nadal dla bezprawnie mieszkającego tamże b. oficera, który otrzymał go jako „chwilową“, a nie „stałą“ kwaterę wojskową — co obecnie wobec wygaśnięcia ustawy kwaterunkowej (z dniem 1 kwietnia 1921!!) i wystąpienia jego z armii — nie ma już żadnego prawnego uzasadnienia. **Czy i to nie jest pogwałceniem prawa?**

Wołamy wszyscy w Polsce o prawo i sprawiedliwość, jako warunek jedynej **ochrony przed rozkładem społecznym.** Nie wątpimy, że p. Wielgus, jako sędzia i jako wiceprezydent miasta, sam to dobrze rozumie! Jeżeli więc wobec krzywdy jaskrawej urzędnika państwowego zajmuje tak nieżyczliwe jednostronne stanowisko, mimo to, że „dzień sądu“ dla „Ojców miasta“ jest niedaleki, niech wie, że wyborcy wszystkie **„zasługi“** przy nadchodzącej kampanii wyborczej skrupulatnie mu policzą!...

Płatna autoreklama

jednego z podrzędnych pracowników kolejowych...

Na wzór inseratów reklamujących pastę do butów, wyroby gumowe, obcasy „Bersona“ i t. d., można też przy pomocy płatnych komunikatów (100 marek od wiersza) reklamować swe osobiste zasługi i to tak prawdziwe jak i zmyślone i robić „nastrój“, celem wyrobienia sobie dobrej, lub poprawienia złej opinii w oczach tych, o których w danym wypadku chodzi...

Ludzie prawdziwie inteligentni unikają naturalnie podobnego niesmacznego sposobu „autoreklamy“, gdyż ma ona wartość tylko dla warstw stojących na bardzo niskim poziomie kulturalnym, u osób mających cośkolwiek więcej wyrobionego poczucia prawdziwej ambicyi, wywołuje ironiczny uśmiech, w najlepszym zaś razie... politowanie!

Tak w „Nowej Reformie“ (w dziale płatnych „komunikatów“) jak i w „Kuryerku“ z dnia 26 b. m. czytamy następujące ogłoszenie:

Nominacye w kolejnictwie. Zast. naczelnika stacyi na głównym dworcu osobowym w Krakowie p. Władysław Własnowolski został mianowany nadrewidentem kolejowym. P. Własnowolski w okresie ruchu organizacyjnego artyleryi w Krakowie za sprawną ekspedycyę transportów został odznaczony odznaką artyleryjską, zaś w czasie plebiscytu i powstanie górnośląskiego, za dzielną i wierną służbę Ojczyźnie otrzymał odznakę i dyplom górnośląski.

A więc dowiadujemy się z „komunikatu“ p. Własnowolskiego, **że on tylko jeden**, na cały legion urzędników kolejowych przeróżnych stopni i rang w całym okręgu dyrekcyi krakowskiej, **sprawnie ekspedyował transporty**, za co otrzymał **„odznakę artyleryjską“** (wi kimmt die Wrone in die Klatke?), oraz za **dzielną** (?) **i wierną służbę Ojczyźnie**, odznakę i dyplom... górnośląski (wie hajst?).

A inni urzędnicy? „ekspedyowali“ transporty niesprawnie i nie służyli dzielnie i wiernie Ojczyźnie? I że im tu uszło tak bezkarnie? — To dziwne!

Zapomniał tylko p. Własnowolski dodać w swym „komunikacie“ za co został „nadrewidentem“. (Takiego tytułu przy kolei i wogóle w języku polskim niema. Jest tylko „starszy rewident“, a przez p. Własnowolskiego użyty zwrot jest niestety dosłownem tłómaczeniu szwabskiego „Oberrewidenta“, który się ciągle jeszcze po jego byłej c. k. głowie plącze!).

Otóż aby uzupełnić p. Własnowolskiemu komunikat, a nie narażać go na koszta ponownego wydatku, pozwolimy sobie zaznaczyć, że został mianowany owym nieszczęsnym „nadrewidentem“ prawdopodobnie w uznaniu za to, że jako słaby urzędnik był wykluczonym od pełnienia służby na t. zw. „filii“, czyli jednym z trudniejszych posterunków służbowych w Krakowie, zaś w czasie najazdu bolszewików na Warszawę, zamiast tchórzliwie głosić się na ochotnika w szeregi armii, jak to cały szereg jego młodszych i starszych kolegów uczynił, „wytrwał“ na swoim posterunku!

W uznaniu więc jego **„dzielnej“ i „wiernej“** służby — pozwolono mu **przeskoczyć starszych kolegów** o całe **dwie rangi (!)** i wyróżniono go odznakami przeznaczonemi tylko dla ochotników **niosących krew i życie Ojczyźnie w ofierze,** gdy inserent, widział wojsko tylko w „transportach“, które w Krakowie sprawnie (?) „ekspedyował“ (może lepiej „odprawiał“ niż „c. k. ekspedyował“?).

Dowiadujemy się w ostatniej chwili, że oprócz p. Własnowolskiego zostało jeszcze kilku pracowników starszymi rewidentami i że podobno nie mają oni zamiaru podawania o tem komunikatów do gazet. (Dlaczego?).

Donoszą nam również ze sfer kolejowych, że specyalnością służbową p. Własnowolskiego było osobiste i dzielne dozorowanie salonek dyrekcyjnych, kontrolowanie czy są pozamiatane, czy jest woda w rezerwoarach klozetów i t. p. i że to mu rozmach do tak szalonego skoku nadało... a i że p. P... „p. Władzia“ i t. d. też bardzo lubi...

Pod adresem zaś Komendy artyleryi jak i władz górnośląskich powstańczych kierujemy zapytanie:

„Czy to nie jest dyskredytowaniem odznak bojowych, przeznaczonych dla tych, którzy swą krew na polu bitwy ofiarnie przelewali, gdy się je rozdziela urzędnikom spełniającym, choćby nawet i... sprawnie, **swe obowiązki,** lecz tylko na tyłach, **bez narażania swego cennego życia i zdrowia na szwank?!**

I taki człeczyna rozbębnia to zaraz po gazetach, podczas gdy ci, którzy odznaki swe krwawo zarobili — milczą i zdemobilizowani, mimo gwarancyj otrzymania z powrotem posad przed zgłoszeniem się do wojska przy kolei zajmowanych, obecnie szukać muszą chleba gdzieindziej, gdyż ich posady pozajmowali inni **„dekorowani“ i protegowani!**

Coś przecież z tem trzeba raz zrobić, a D. O. K. milczy...

Urzędowy rabunek? — Oddać zrabowane rzeczy! — Apel do D. O. K.!

Do Dowództwa Generalnego Okręgu w Krakowie wniósł pewien znany w naszem mieście przemysłowiec p. Józef D... następującą prośbę, którą w skróceniu przytaczamy:

„W lipcu 1920 r. zostawiwszy w domu samą tylko żonę, wyszedłem do miasta.

W tym dniu dwaj funkcyonaryusze D. O. G. nazwiskiem Anigchofer (w ubraniu cywilnem), oraz sierżant W. P. Brzeziński przeszedłszy parkan, weszli do mego domu i oświadczyli żonie, że mają polecenie przeprowadzenia rewizyi za bronią. Mimo próśb mojej żony, żeby zaczekali mego nadejścia, rozpoczęli na własną rękę bez asystencyi policyjnej rewizyę. Oprócz rozmaitych rzeczy, zabrali dwa browningi, pięć pudełek naboi itd., mimo, że jako dzierżawca polowania posiadam kartę na pięć gatunków broni.

Podczas rewizyi **zniknło z mego domu 14—16 metrów materyi jedwabnej.**

Z mnóstwa innych zabranych rzeczy nie zwrócono mi oprócz jedwabiu także jednego browninga, bo ten był stale zamknięty w szufladzie jednego z „szefów“ (!), 2 par trzewików, 5 paczek naboi, 2 dużych koców i t. d.

Po odbiór tych przedmiotów zgłaszałem się bezowocnie kilkanaście razy osobiście!

Tłumaczono się i wykręcano sianem, że nie ma tego lub owego referenta, który zrabowanemi rzeczy ma pod kluczem i t. d.

Kiedy sprzykrzyła mi się ta włóczęga posłałem p. Jana Szołajskiego, (Łobzowska 41), a później p. Bibulskiego, urzędnika banku miłosierdzia, ale i tych zbył Anigchofer groźbą, że o ile ja będę dalej upominał się o zwrot zabranych przedmiotów, to on każe mię zamknąć na tydzień do aresztu!

Pół roku temu znów wniosłem prośbę do Komendy Miasta ale dotąd nie mam odpowiedzi.

Szkoda ztąd powstała wynosi 93.825 Mkp.

(Podpis).

Spodziewamy się, że kompetentne władze wojskowe zajmą się tą sprawą, wyświetlą ją należycie i w razie stwierdzenia sprzeniewierzenia lub nadużycia władzy, bez względu na to kto się karygodnego czynu dopuścił i napadł dom spokojnego obywatela, pociągną go do surowej odpowiedzialności, a to temwięcej, że Anigchofer okropnie bujnie urzędował skoro mianowano go z sierżanta kapitanem, a następnie osadzono w cytadeli.

Lekarz wojskowy dr. Szatkowski uznaje pacyenta zdrowym, lekarz kolejowy dr. Szatkowski chorym!

Dwu lekarzy w jednej osobie.

Największą powagą lekarską w Tarnowie jest dr. Szatkowski, lekarz wojskowy, kolejowy i Kasy chorych. Ten dobroczyńca ludzkości odznacza się nietylko niekonsekwencyą w stawianiu dyagnoz, ale też i brutalnem zachowaniem wobec pacyentów. Pan dr Szatkowski, lekarz urzędowy, ulega do tego stopnia swoim kaprysom, że od jego dobrego humoru zależy, czy dany pacyent ma zostać uznany chorym czy nie. O konsekwencyi p. Szatkowskiego mielibyśmy wiele do pisania, ale ograniczymy się tymczasem tylko do jednego przykładu:

Otóż p. O. K. otrzymał podczas służby wojskowej ciężką ranę, z której przez długi czas nie mógł się wyleczyć. Z biegiem jednak czasu poczuł się zdrowszym. Chcąc uzyskać rentę inwalidzką, stanął przed drem Szatkowskim celem skonstatowania zdolności do pracy. Dr Szatkowski orzekł, że petent jest zdrów i zdolny do pracy, wobec czego pensya inwalidzka nie ma racyi bytu. Pan O. K. wniósł więc podanie do kolei o przyjęcie go do warsztatów kolejowych jako zawodowego lakiernika i udał się znów do dra Szatkowskiego, jako lekarza kolejowego, o zbadanie stanu zdrowia. P. Szatkowski orzekł teraz, petent jest zupełnie do pracy niezdolny.

Gdzież konsekwencya panie doktorze

Towarzystwo wzajemnej adoracyi czy Dyrekcya P. K. P.?

Od dłuższego czasu obijają się nam o uszy wieści o niemożliwej krakowskiej gospodarce kolejowej. Prezydyum dyrekcyi nie może, czy też nie chce dać sobie rady z konglomeratem w postaci towarzystwa wzajemnej adoracyi i ubocznych zarobków, które się dopuszcza skandalicznych nadużyć. Część urzędników uczciwych starała się o posady w różnych zakątkach Polski, nie mogąc patrzeć na orgie rozwydrzonych osobników owej mafii!

Doszło nawet do tego, że postawili ultimatum: „albo oni, albo Dr P. z posad ustąpić muszą“! I nic dziwnego! Jeżeli drowi P. podwładny rzucił w twarz obelgę: „Pan jesteś łapownikiem“ itd., a p. P. nie raczył na to zareagować i z całą czelnością pozostał na dotychczasowem stanowisku, grożąc, że **„nigdy nie czuł się tak dobrze na nogach, jak dotąd!“**

Wiele różnych skandalicznych historyi krąży po mieście; ludzie opowiadają sobie głośno, co się to teraz na kolei dzieje, ale nikt nie pokusił się o to, by zrobić porządek! Nie każdy z urzędników chciał stawać do otwartej walki ze zwartą kliką, która używając jadu skorpiona, pozbywała się w krótkiej drodze intrygami itp. „niewygodnych“ przeciwników...

Do jakiego stopnia bezczelności posuwali się ci ludzie, niechaj posłuży autentyczny fakt:

Jednego ze znanych urzędników krakowskiej dyrekcyi, który bezwzględnie tępił każde łajdactwo, a był nie na rękę tym panom, przeniesiono mimo jego energicznych protestów.

Nie mógł się on niczego od nikogo dowiedzieć, bo wszyscy wzruszali ramionami i tłómaczyli się, że „nic nie wiedzą“!

Dopiero po kilku miesiącach sprawa wyszła na jaw; mianowicie, że u p. prezesa dyrekcyi zebrało się swego czasu dobrane towarzystwo w osobach p. P. i p. Z. Do konferencyi zaproszono także nowomianowanego st. komisarza p. M. Otóż przedłożono p. prezesowi, że owego urzędnika trzeba z Wydziału „za każdą cenę“ usunąć, bo wmieszany on jest w aferę ułatwiania złodziejom kolejowym przenumerowywania wagonów ze zbożem, cukrem itp.

P. prezes nietylko, że tej sprawy nie oddał prokuraturze, ale (niesłychana rzecz!) przyjął ją do wiadomości i przeniósł owego urzędnika do innego biura... bez dalszych dochodzeń. Kiedy pozbyto się niewygodnego intruza, przeniesiono za kilka miesięcy i kierownika p. M., który kroczył drogą bezwzględną i stał się dla kliki również z tych samym względów... niewygodnym...

Bezpośrednio po usunięciu dra W..., poczęto węszyć za sprawami, któreby mogły przynieść inicyatorom grubsze... zyski!...

P. kontrolor Z... zamiast tedy jeździć po przestrzeni i pilnować towarów, aby nie leżały tygodniami w stacyach węzłowych, oraz przeszkodzić wywozowi transportów, niby na Górny Śląsk, a faktycznie do Niemiec, zaczął „pracować“ w związku udziałowym „Przewóz“, którego, jak wtajemniczeni opowiadają, był twórcą, a obecnie jak i wielu innych, jest akcyonaryuszem, a podobno też i urzędnikiem... (!?)

W dyrekcyi czujesię on nieograniczonym panem, służy przy kolei i równocześnie..., w firmie transportowej! Ten pan toczy walkę podjazdową z wiceministrem kolei p. Eberhardtem i gwałtem chce na łamach różnych pism wmówić w niego protektorat rosyjskiego komunizmu!(?)

Chce widocznie krzykiem zagłuszyć postępowanie „Przewozu“, wołając „łapaj złodzieja“!

Przypatrzmy się bliżej tej „protegowanej“ firmie przewozowej, którą spłodził p. Z... swoim wpływem za protekcyą Witosa!

Już sam kontrakt naraża kolej na wielkie straty, bo w kontrakcie zawarunkowała kolej dostawę towarów do domu odbiorców, ze swą pełną odpowiedzialnością za towary...

W ślad za tem traci kolej krocie tysięcy, a nawet miliony za składowe (sam Morgenstern (spedtor) płacił przedtem miesięcznie około 1 i pół miliona marek składowego), gdyż członkowie „Przewozu“ wpływają na personal magazynów kolejowych, żeby towary wydawano **bez zaliczenia składowego!**

Chcąc zamydlić oczy światu kupieckiemu ogłosił „Przewóz“, **że podejmuje się dostawy przewozowej o 25 procent taniej niż spedtorzy. Byłto tylko bezczelny „trick“, obliczony na naiwność** kupców, na użycie całego aparatu protekcyjnego, a może i tytułu urzędowego cichych członków firmy. **Rachunek na osobiste zyski nie dopisał,** bo kiedy spedytorzy przetrwali okres silnej konkurencyi, a spółka „Przewóz“ wsypała się podobno **na dwa miliony w deficyt** i skutkiem tego podniosła nie taksę „przewozową“, ale „manipulacyjna“ do tego stopnia, że przewóz za 100 kilogramów (a względnie 101 kg.) dochodzi ceny od 200 do 400 marek polskich, czyli, że firma „Przewóz“ ma zamiar w dwójnasób powetować pierwotny niedobór.

Ze względu na szczupłość miejsca nie zajmujemy się narazie obszerniej tą sprawą, lecz zwracamy uwagę kompetentnej władzy na to, że i w manipulacyi rachunkowej w mowie będącej firmy zachodzą jakieś „czarodziejskie sztuczki“, np.: poprawianie obliczeń przewozowych, np. ze sumy **2009 Mkp. na 2909 Mkp.** itp., a kiedy strony żądały wyjaśnień i kasyer p. D. lub ktoś inny doniósł o tem kompetentnej władzy, to w tej chwili nachodzili różni panowie raportujących o nadużyciach z wymówkami, a poza plecyma starano się ich zastąpić innymi.

Przy tej sposobności zaznaczyć trzeba, że jakaś czarna mafia stara się wpłynąć na przeprowadzenie zwinięcia obecnego magazynu przesyłek pospiesznych i rozdzielenia go między pojedyncze magazyny na dworcu towarowym, opróżniony zaś lokal odstąpić „Przewozowi“, którego drugim dyrektorem jest żydek Feldman, z miesięczną gażą 120.000 marek, były (wojenny!) pisarz kolei państwowej.

Świat kupiecki i Izba handlowa wiedzą chyba, jakie skutki pociągłoby to za sobą i nie dopuszcza do tak niesłychanego skandalu.

Orgia drożyzny święci swój tryumf, a bezczelne jednostki, z chęci osobistego zysku, czynią wszystko możliwe, żeby tylko dostawę towarów utrudnić i przez tosamo podbijać ceny! Czynią to również ci panowie przez dobijanie 10 procent do wymiaru cłowej należytości.

Przedewszystkiem chodzi tu o ludność całego miasta i okolicy, a nie o to, czy p. Z. będzie dźwigał 5 kg. mniej czy więcej tłuszczu na swoim omasłym brzuchu!

Narazie tyle! Czekamy cierpliwie na wdrożenie energicznego śledztwa i zrobienie kategorycznego porządku!

Odpowiedzi Redakcyi.

P. H. Golimuntowicz, Dukla: Dziękujemy za wyjaśnienie, lecz nie skorzystamy.

P. W. Mar., Gdańsk: Dziękujemy. W następnym numerze skorzystamy, prosimy o stałą współpracę.

P. T. M., Chrzanów: Z powodu braku miejsca w następnym numerze.

„Tygrys“, Stryj: Prosimy o współpracę i wprowadzenie naszego pisma w Stryju.

W miejsce kawiarni — znów nowy Bank

czyli nowa placówka lichwy i wyzysku!

Przy dzisiejszem bezhołowiu magistrackiem doczekamy się wkrótce, że ludność będzie popadała z dniem każdym w coraz skrajniejszą nędzę, a na tej biedzie naszej tuczyć się będą paskarskie instytucye i banczki lichwiarskie, które rugując instytucye użyteczności publicznej wyrastają przy pomocy referentów magistratu oddz. III (przemysłowego) jak grzyby po deszczu.

I oto mamy znowu jeden kwiatuszek z tego niezdrowego bagna magistrackiego.

W Krakowie w Rynku gł. 16 od wielu lat mieści się stara mieszczańska kawiarnia pod firmą **Franczaka** w domu kupca porcelany **Tomaszewskiego**. P. Tomaszowski już w czasie wojny założył (oprócz sklepu z porcelaną we własnym domu w Rynku) na dworcu osobowym w Krakowie kantor wymiany (w przedsionku przy poczekalni I i II kl.) zajmując się naturalnie także spekulacyą obcymi walutami, i w ten sposób dorobiwszy się milionowej fortuny, **pragnie za wszelką cenę swój interes „rozszerzyć“.** Korzystając z kontraktu, który się kończy z dniem 1 kwietnia 1922 r. z właścicielem kawiarni Franczaka, **zamyka mu lokal, a otwiera nowy bank**, stwarzając jeszcze jedną placówkę lichwy i wyzysku. — Magistrat i jego przemysłowi referenci nie mają nic do mówienia, oni umią iść tylko na rękę milionowym potentatom, którzy mogą się im za to.. odwdzięczać! Stąd też płyną te wszystkie krzywdy i żale na gospodarkę magistracką, która nie idzie po linii interesów ludności krakowskiej, ale raczej w te interesa krytym sztychem godzi.

F. K.

Jak dr. Szczepański „organizuje” policyę państw. w Krakowie.

Komendant policyi państwowej dr Szczepański nie uporał się jeszcze z „akcyami“ na zakupno dryllingu p. Hoszowskiemu, a już wykwitła w głowie tego pomysłowego artysty operetkowego nowa myśl „organizacyjna“.

W gmachu policyi, przy ulicy Starowiślnej polecił on wyrzucić 40 łóżek, salę odnowić i urządzić „kasyno“ dla żołnierzy policyjnych, z wspaniałemi lustrami, fortepianem i t. d.

Koszta tej kasynowej zachcianki wynoszą krocie tysięcy!

Nie mielibyśmy nic przeciw tej inowacyi p. Szczepańskiego. Niechby sobie zatańczył w swej gazowej masce, czy bez niej polkę „Oj-Ra“ z żołnierzami policyjnymi przy dźwiękach kosztownego fortepianu, ale niech postara się wprzódy o to, aby urzędnicy pod „telegrafem“ nie marzli z braku węgla i nie pisali protokołów i doniesień wodą na świstkach wydartych ze starych zabrudzonych brulionów. Przecież policya państwowa to nie cyrk!

Po samowolnych zarządzeniach i rozbrajających projektach p. Szczepańskiego można dopiero wnioskować wiele o jego zdolnościach organizacyjnych, polegających na tworzeniu fikającej i foxtrotującej policyi a usuwaniu starszych i dzielnych ajentów.

Złośliwi twierdzą, że (jeżeli przypadkiem nie przejdzie tymczasem w zasłużone „senatory“) wystąpi p. Szczepański z operetką policyjną na widownię i pobije na głowę p. Poleńskiego i Pilarskiego atrakcyą i reżyseryą. Myśl p. Szczepańskiego ma być podobno genialną i obliczoną na to, że bandyci i złodzieje wszelakiego „fachu“ będą uczęszczali na jego przedstawienia — a wtedy będzie można ich bez „szukania“ wyłapać i Kraków będzie nareszcie wolny od tej plagi, której p. Szczepański w żaden sposób usunąć nie jest w stanie!

Żeby zaś nie przeszkadzać p. Szczepańskiemu w jego przedsiębiorstwie i corganizacyi wyasygnowano mu (nazwiska są nam znane) dwa miliony mk. na „kaganiec“ prasowy.

Czy nie wygląda to jednak na podobną łapówkę jak „drylling“ p. Hoszowskiemu?

Tajemnicza afera złodziejska.

„Ilustrowany Kuryer Codzienny“ z 30 marca b. r. donosi o „tajemniczej aferze złodziejskiej“ pisząc, że w komisaryacie w Warszawie złożono kasetkę, zawierającą 334 tysiące mkp., papiery wartościowe i klejnoty, wraz z listem tej treści:

„P. Federowicz winien mi był pieniądze, których dobrowolnie nie chciał mi oddać. Ukradłem przeto kasetkę z całą zawartością i odebrawszy swoją należytość, w sumie pół miliona marek, resztę zwracam.“

Wezwany p. Federowicz kasetkę swoją poznał, lecz co do samej sprawy nie chciał udzielić żadnych wyjaśnień, przeto też nazwisko tajemniczego złodzieja pozostało tajemnicą. Szkoda! P. Federowicz powinien udzielić policyi wyczerpującego wyjaśnienia, chyba — że chodzi o **brudną sprawę**, albo o „pomyje“. Szkoda również, że „Kuryerek“ nie podaje imienia i godności przy nazwisku Federowicza (zdaje się z kurtuazyi poselskiej!), a byłoby się społeczeństwo dowiedziało coś niecoś o tej ciekawej sprawie. Po co tuszować? A może w tej kasetce była nowa maszynka wyborcza dla miasta Krakowa?

Oszustwa cłowe.

Przestarzałe przepisy. — Sposobność robi złodzieja. — Milionowe szkody. — Sposób na usunięcie złego.

Dotychczas obowiązujące przepisy i taryfy cłowe pozwalają w licznych wypadkach na clenie towarów zagranicznych w mieszkaniach, względnie w prywatnych magazynach odbiorców. Proceder ten (w dzisiejszych czasach korupcyi i szerokiego łapownictwa) daje możność okradania skarbu państwa na setki milionów, kontrola bowiem nie jest w stanie przyłapać nikogo na gorącym uczynku.

Gdy kontrola się zjawi niespodzianie na miejscu podczas akcyi clenia — no to odpowiadają interesowani, że odprawa cłowa jest dopiero „w toku“ i mają oczywiście czas postąpić przepisowo, zjawi się zaś po ocleniu — to towar jest już... w dziesiątych rękach.

Chodzą nawet wieści, że okradacze Skarbu porobili znaczne majątki, kupowali kamienice i t. p.

Otóż na zapobieżenie wszelakim oszustwom i okradaniu Skarbu jest tylko jedna rada: Znieść te idyotyczne „udogodnienia“ (z ery austryackiej) i clić towary w magazynach urzędowych przy asyście komisyj mieszanych, tudzież przy częstem i niespodziewanem użyciu kontroli superrewizyjnej, a urwie się wspaniały „dochód“ rozmaitym czarnym figurom spedytorskim!

NADESŁANE.

Międzynarodowy personal międzynarodowego towarzystwa.

Lukratywne stanowiska zajmują u nas nasi wrogowie.

We wszystkich kulturalnych państwach Europy tak i w Polsce kursują wag. Międz.-Nar.-Tow.-wagonów-sypialnych i restauracyjnych. Towarzystwo to podzielone jest na poszczególne dywizye w każdem państwie jak również i w Polsce. Taka jedna dywizya jest u nas w Warszawie. Przedstawicielem tej instytucyi jest p. Hawalewski obecnie obywatel Polski, który to za czasów panowania cara przyjmował strony w języku rosyjskim pomimo to, że to jest Tow.-Międz. Nar. więc jest dozwolony stronom każdy język. Pan ten władając wtenczas doskonale językiem polskim jak obecnie, odmawiał stronom prawa używania języka polskiego, tłumacząc się „Nieponimaju niczewo“. Ow p. Dyr. marzący jeszcze ciągle o bacie rosyjskim, tyranizuje w dalszym ciągu swych pracowników podług dawnego systemu. Oddala z miejsca pracujących już po kilkanaście lat bez powodu i bez wypowiedzenia nie pozwalając dostąpić do siebie z żadnem wyjaśnieniem. Pracownicy nie mają żadnego zaopatrzenia na przyszłość lub w razie jakiegoś wypadku, a starać się im o to nie wolno, gdyż są zagrożeni usunięciem z pracy. Dywizya ta posiada sekcyę w Krakowie, gdzie naczelnikiem tejże jest p. Nitschmann były Feldwebel austryacki, który również zajmuje nie bardzo przychylne stanowisko wobec Polaków. Pan ten znów przyzwyczajony jeszcze ciągle do dyscypliny austryackiej obchodzi się także nie bardzo uczciwie z pracownikami wyrażając się w mowie swoim ojczystym językiem: **„Das ist noch immer die Polnische Wirtschaft“.** Prawdopodobnie pan ten nie bardzo wielką sympatyę czuje do Polaków, gdyż zdanie to można dosyć często słyszeć od niego.

Może by nasze cierpliwe władze wglądnęły w tą sprawę a stanowiska panów tych nie czujących się u nas dobrze a obsadzić Polakami, gdzie w obecnym czasie mamy tylu zdolnych, zdemobilizowanych oficerów bez pracy gdzie chętnie i wydatnie mogą pracować tak dla Towarzystwa jak i dla społeczeństwa polskiego.

Idylla wodociągów krakowskich

a... matematyka.

Jedną z wielu bolączek Krakowa są tak zwane „wodociągi“ miejskie. Piszemy „tak zwane“ wodociągi, ponieważ instytucya ta ma jako pierwszy punkt programu pobieranie wysokich należytości za wodę, a na dalszym dopiero planie dostarczenie jej do mieszkań.

O ile chciałby nas ktoś posądzić o przesadę, niech się przejdzie w jakiś piękny wiosenny dzień na Bielany do stacyi wodociągowej, a ujrzy ku swemu nietyle zdziwieniu, ile zdumieniu piękny i malowniczo położony staw, otoczony szuwarem, pokryty zieloną pleśnią, z której różnej wielkości żaby i żabki wystawiają swe sympatyczne główki, napełniając okolicę rechotem i gwarem.

Staw ten to „krakowskie źródło wodociągowe“, z którego pompy przeprowadzają wodę do zbiornika pod Kopcem Kościuszki i dalej wprost do mieszkań.

Prawdopodobnie tylko małej objętości rur wodociągowych mamy do zawdzięczenia, że z wodą wodociągową dostają się do kuchni tylko małe robaczki w przeciwnym bowiem razie zobaczylibyśmy w muszlach wodociągowych śliczne małe żabki, zapędzone temi nielitościwemi pompami.

O wiele lepiej jest w podmiejskiej stacyi pomp na Zwierzyńcu, gdzie tłoczy się wodę z Wisły do wodociągów. ale przepuszcza się ją przez filtry. A jakie! Wszystkie większe kawałki płynące Wisłą zostają w filtrze, przez które się woda dalej destyluje. Nie radzilibyśmy jednakże człowiekowi o delikatniejszem powonieniu zaglądać do filtrów, w których szuter i mangan zmienia się raz w rok około Wielkiej Nocy.

Pan dyrektor Jaszczurowski zna te ujemne strony swego wodociągu, nie może się niemi jednakże zająć, zajmuje się bowiem „matematyką“.

Według ustawy bowiem mają pracować funkcyonaryusze wodociągów, to jest mechanicy, rurmistrze i t. d. jak zresztą wszyscy robotnicy 200 godzin miesięcznie. Przy potrójnej obsadzie wypada jednakże na każdego po 240 godzin pracy. Cóż więc robi p. dyrektor Jaszczurowski? Sam nic mądrego wymyślić nie może, bo czy liczy z logarytmami czy bez logarytmów zwykłą tabliczką mnożenia wypada mu zawsze 240 godzin pracy, postanowił ogłupić także i innych funkcyonaryuszy wodociągu, by godzin pracy zliczyć nie potrafili, na które się oni pozatem wcale nie skarżyli i chętnie 40 godzin za darmo pracowali.

Zarządza przeto, że każdy ma pracować tydzień przedpołudniem tydzień popołudniu, a tydzień każdej nocy od 10 tej do 5-tej rano.

Czy wyobrażają sobie czytelnicy takiego mechanika mającego przez siedem dni co noc służbę, a mającego spać w dzień, w jednej izdebce najczęściej, wśród krzyku dzieci? To rzeczywiście może ogłupić! A jak cudnie wykombinował p. dyrektor godziny zmiany. O 10-tej wieczór i 6 tej rano. Czyli oddający służbę przychodzi do domu około 11 tej w nocy, a odbierający dzienną służbę wychodzi z domu około 4 tej rano

Jeden i drugi musi płacić za otwarcie bramy, a na to Zarząd wodociągów nie płaci.

Nie wątpimy, że p. dyrektor Jaszczurowski nie stoi w zmowie z dozorcami domów, ale jego dbałość, by pracownicy byli stale niewyspani jest wprost wzruszająca!

Panie dyrektorze! Czy nie lepiej było zostawić taki podział pracy jaki był dotąd, a pomyśleć lepiej o czystości wody?

Przy przepłukiwaniu rur widzi każdy przechodzień jaki barszczyk płynie z rur, w których jest tylko „filtrowana“ woda! Mieszkańcy Moskwy byliby szczęśliwi, gdyby im na obiad dawano tak gęstą i posilną zupę, jaka u nas z rur płynie.

Czy pan nie myśli za dużo panie dyrektorze? Wymyślił pan zamykanie na godziny popołudniowe i nocne, przez co wychodzi jej dwa razy więcej, gdyż mieszkańcy zaopatrują się nią na wszelki wypadek, a potem wylewają; wymyślił pan żabi stawek, w którym można brać borowinowe kąpiele a nie czerpać z niego wodę do picia; wymyślił pan gatunek ludzi, którzy tygodniami nie sypiają,... może pan już zmęczony tymi wynalazkami przeszedłby się na emeryturę?

Grono obywateli ma zamiar ofiarować panu w tym pięknym (dla nich nie dla pana) dniu album honorowe z reprodukcyami uchodowanych w wodociągowej wodzie bakteryi tyfusu, czerwonki, cholery i t. d.

S. K.

Krzywdy akademików-ochotników.

Kiedy kraj był w potrzebie, na zew stanęła cała młodzież akademicka do rozprawy z wrogiem. Różową przyszłość im przyrzekano, rząd wydawał przepisy, ustawy i t. p., któremi gwarantował, że czas spędzony przy wojsku będzie policzony tak jakby był spędzony na studyach, akademicy-ochotnicy mieli otrzymać ułatwienia, słowem co krok — to solenne zapewnienia i przyrzeczenia. Dziś, kiedy czas niebezpieczeństwa minął, akademicy powrócili do swych warsztatów pracy, bezdomni, zziębnięci, nie mając gdzie głowy skłonić z powodu braku mieszkań w miastach, gdzie istnieją Uniwersytety. Tu zastają nową ordynacyę studyów, która zwłaszcza prawnikom dała się we znaki. To też zwrócili się do Ministerstwa wyznań i oświecenia publicznego w Warszawie słuchacze praw uniwersytetów: krakowskiego, lwowskiego i warszawskiego z prośbą o przyznanie im starej ordynacyi. Prośbę swą uzasadnili następująco: 1) mają wysłuchaną wymaganą ilość półroczy, 2) odbyli kilkuletnią służbę wojskową, tracąc przez to od jednego do trzech lub więcej lat studyów, 3) zwolnieni zostali w terminie letnim t. j. w kwietniu, maju i czerwcu. Powracający z szeregów, podpadłszy pod nową ordynacyę mieli do wyboru albo egzaminu wcale nie zdawać, albo zdawać bez dostatecznego przygotowania, na które czasu nie mieli. Część więc nie zdawała, a część zasiadłszy padła. Opanowawszy obecnie materyał, zwrócili się wyżej wymienieni do Wysokiego Ministerstwa z prośbą o wyznaczenie im nadzwyczajnego terminu zdawania egzaminu według ordynacyi lub o przyznanie starej. Na pierwszy punkt otrzymali odpowiedź odmowną, a drugi pominięto w milczeniu, 4) Dziennik rozkazów M. S. W. z lipca 1920 wyraźnie przyrzeka ulgi w studyach wstępującym do szeregów. Ponieważ wyżej wymienieni odbyli dłuższą służbę wojskową, sądzą, że właśnie im przyrzeczono ulgi, na które zresztą trudami swymi a nie rzadko krwią zasłużyli.

Obecnie, kiedy wskutek wprowadzenia nowej ustawy i późnego zwolnienia grozi im utrata roku, zwracają się do Wysokiego Ministerstwa z prośbą o przyznanie im starej ordynacyi, ewentualnie o przedłużenie jej ważności o jeden rok, coby ich uchroniło od utraty całego roku, a zarazem utwierdziło w przekonaniu, że rząd pamięta o obrońcach kraju także wtedy, kiedy ich na razie nie potrzebuje.

Skandale z „Przewozem“.

Otrzymaliśmy szereg skarg i zażaleń na przedsiębiorstwo „Przewóz“, które prawem kaduka otrzymało od zarządu kolei państwowych monopol na przymusową (!) dostawę do domów nadeszłych koleją towarów i t. p.

Pominąwszy już fakt grubego pokrzywdzenia zawodowych spedytorów przez oddanie wyłącznego prawa rozwozu jednej (protegowanej) firmie i przyznania jej wprost lichwiarskiego cennika, zapytujemy pana ministra kolei dla czyjej wygody zaprowadzono ów monopol, gdyż o ile z napływających zażaleń wnosić możemy, podobny przymus dostawy, ani w interesie kupców ani też wogóle interesentów najzupełniej nie leży, owszem prowadzi do różnych kolizyj i nieporozumień!

Między wielu innemi znajdujemy zażalenie następujące:

Odbiorcy dostawiono (przymusowo) próżną bańkę blaszaną z kolei do domu znajdującego się na drugiej ulicy od dworca. Bańka ważyła 9 kg. Za dostawę policzono 90 mk. i jako należytość manipulacyjną (przy dostawie, dalsze 120 mk., t. j. razem 210 mk. Posługaczowi za przyniesienie tej bańki z kolei zapłaciłby odbiorca najwyżej 60 mk.

Licznie wpływające do Dyrekcyi kolei zażalenia na „Przewóz“, a nie odnoszą żadnego skutku, gdyż jak się dowiadujemy, poza nazwiskiem właściciela tej firmy (który jest tylko figurantem) kryją się osoby stojące z koleją państw. w ścisłym związku, a nawet są urzędnikami tejże!

Postaramy się tę sprawę dokładnie zbadać i wszelkie niewłaściwości względnie nadużycia najbezwzględniej napiętnować!

Jak w średniowieczu!

Walki i prześladowania religijne w powiecie sanockim.

Z licznych zażaleń i skarg nadsyłanych nam z powiatu sanockiego, dowiadujemy się, że dzięki niesumiennej propagandzie sekty „Hodurowców“ i podjudzaniu ciemnych mas tamtejszego chłopstwa przez politycznych warchołów z obozu „Witosowców“, gminy Jaćmierz, Posada Jaćmierska i Bażanówka, już od dwóch lat są widownią walk na tle religijno-wyznaniowem, a ostatnio zajść wstrząsających, jak gdyby wyjętych z historyi średniowiecza.

Ofiarą wznieconego przez „Narodowców“ pożaru padł gospodarz Franciszek Warchał, któremu podpalono stajnię i stodołę z całą krescencyą przeszłoroczną i wszystkiemi narzędziami gospodarczemi tak, że stał się z rodziną ogołoconym z całego mienia żebrakiem, a taksamo szczególnie prześladowanym i materyalnie niszczonym przez „Narodowców“ (t. j. wyznawców t. zw. „Kościoła Narodowego“) jest tamtejszy gospodarz Guzek i wielu innych gospodarzy wyznania rzymsko-katolickiego, którzy wskutek obawy pobicia i zabicia nie wychodzą z domów na ulicę lub podwórze własnego domostwa i każdego czasu w dzień czy w nocy w swych własnych domach są niepewni życia, gdyż do ich mieszkań wpada grad kamieni, raniąc ich, względnie dzieci podczas snu, zaś szyby w oknach ich domów podczas najsilniejszych mrozów są zawsze stale powybijane.

Wszelkie odnoszenia się prześladowanych ze skargami i prośbą o obronę, nie odnoszą u wójtów tamtejszych najmniejszego skutku, a natomiast spotykają się poszkodowani z propozycyą, **ażeby porzucili kościół rzymsko-katolicki i przeszli do „Narodowców“, to unikną dalszych prześladowań.**

Pozatem „apostołowie“ sekty „Hodurowców“ płaceni suto dolarami amerykańskiej bolszewii, której obecnie zależy na wzniecaniu niepokojów i rewolty chłopskiej w Polsce via Ameryka, choćby pod pozorem walk religijnych, nachodzą dalsze okoliczne wsie pow. sanockiego, wymuszają podpisy ludu wiejskiego na petycyę do rządu, domagającą się legalizacyi sekty pod firmą „Polskiego katolickiego Narodowego Kościoła“. Łuny pożaru i głośne echa jęków prześladowanych ofiar rzymsko-katolickiej ludności Jaćmierza, Posady Jaćmierskiej i Bażanówki napełniają grozą i przestrachem nagabywanych o podpisy gospodarzy wiejskich i powodują, że niektórzy z nich, z obawy, aby ich domy, a nawet cała wieś, nie stały się pastwą pożaru, podłożonego ręką mści-

wych apostołów Hodurowskich, taką petycyę podpisali, nie znając wcale zasad wyznania i urządzeń sekty „Hodurowców", zachwalanej im przez przyjaciół Lenina i Trockiego.

Wymienione miejscowości w powiecie sanockim są gniazdem „stronnictwa ludowego" Witosa i dr. Kiernika, zatem najbardziej ciemnego i najbardziej demagogicznemi hasłami zrewoltowanego chłopstwa. Propaganda sekty „Hodurowców" wzięła swój początek w Jaćmierzu z zatargu tymczasowego administratora probostwa ks. Michała Grzysia z biskupem ks. Pelczarem.

Ks. Grzyś, wypowiedziawszy posłuszeństwo ks. biskupowi, został za to zasuspendowany i ekskomunikowany, lecz mimo to nie ustąpił z probostwa w Jaćmierzu, ale spełniał tam funkcye kapłańskie.

Ks. Grzyś w końcu sam doszedł do tego przekonania, że ulegając wpływom polityki „Narodowców" popełnił błąd i że bezwiednie wstąpił na drogę szyzmy. Cofnął się ięc, przeprosił biskupa i wezwawszy swoich parafian do upamiętania Jaćmierz opuścił.

Jesteśmy pewni, **że ich sekta nigdy nie otrzyma legalizacyi jako „Polski Kościół Narodowy"**, gdyż to wywołałoby żywiołowy protest większego odłamu narodu i wywołałoby fatalne w skutkach, dalsze wstrząśnienia. „Sekta Hodurowców" może sobie istnieć, zwłaszcza, że każdemu obywatelowi wolno być nawet i bez legalizacyi nieszkodliwym waryatem i z tego powodu nikt nie będzie się nim zajmował. Nie wolno jednak prześladować w Polsce innych wyznań i dopuszczać się na nich gwałtów!

List otwarty do p. Ministra Kolei.

Małopolscy urzędnicy kolejowi zwracają się za pośrednictwem naszego pisma do p. Ministra kolei z prośbą, aby był łaskaw oszczędzić im ubliżającej ich godności prowokacyi i nie nasyłał do Małopolski „kontrolerów", nie posiadających ani wykształcenia szkolnego, ani też odpowiedniego zawodowego. W szczególności protestują urzędnicy kolejowi przeciwko temu, iżby kontrolę nad nimi spełniali ich niedawni podwładni — i to niżsi funkcyonaryusze, którzy obecnie, dzięki pseudo-demokratycznym warszawistycznym metodom administrajnym, wyrośli na „kontrolerów" ministeryalnych. Panowie ci bowiem mogliby łatwo ze strony gorętszych żywiołów urzędniczych doznać jakich nieprzyjemności... zwłaszcza wobec rozgoryczenia, jakie zatacza coraz szersze kręgi między pracownikami kolejowymi w Małopolsce.

Pracownicy Dyrekcyi kolejowej w Krakowie.

Orgie bandytyzmu i rabunków
w okręgu krakowskiego województwa.

W nocy z 25 na 26 bm. wyłamali bandyci ścianę w sklepiku p. Franciszka Klema na dworcu kol. w Trzebini i wyrabowali cały zasób słoniny i wędlin. Szkoda wynosi przeszło 300 tysięcy Mk. Szkodę tę poniósł biedak-inwalida wojskowy, który za pożyczone pieniądze dorabiał się kawałka chleba.

Kradzież ta rzuca silnie ujemny refleks na tamtejsze stosunki bezpieczeństwa tem więcej, że kradzież popełniono vis a vis restauracyi kolejowej, a rejonu tego pilnuje stróż kolejowy. W tym samym czasie jakieś zdziczałe i zbrodnicze indywidua zemściły się na księdzu plebanie w Tenczynku koło Krzeszowic, w ten sposób, że w nocy wdarły się do stajni księżej, wbiły hak do powały i powiesiły konia na postronku a uprząż porżnęły nożami w drobne kawałki.

Kilkakrotnie zwracaliśmy Województwu uwagę na opłakane stosunki bezpieczeństwa tak w samym Krakowie, jako i też w okręgu, szczególnie w bandyckim trójkącie państw przedrozbiorowych.

Tam też jest siedlisko wszelakich wyrzutków społeczeństwa w postaciach wyrafinowanych bandytów, złodziei, przemytników i t. p. Natomiast zespół mającej przeciwdziałać policyi państwowej jest widocznie nieodpowiedni i niewystarczający. Gdyby atoli panowie komendanci policyi państwowej, zamiast łamać sobie głowy na konferencyach w Województwie i w Warszawie, nad wyborem ostróg, gwiazdek, pałaszy i czapek, pomyśleli nad ściągnięciem doborowych i liczebnie odpowiednich sił policyjnych na ten „zagrożony odcinek" — toby się stosunki odrazu poprawiły i obywatele nie potrzebwaliby usypiać ze siekierą lub „koromesłem" pod poduszką.

„K. k. Bahnerhaltungs-Section II. Krakau."

Taki napis widnieje do dziś dnia na gmachu konserwacyi przestrzeni w Krakowie, który czytają, z grymasem na ustach, wysiadający podróżni z pociągów osobowych. Wprawdzie przemalował p. Landes swój własny szyld na „Lanota", ale powinien był znaleść także czas na zatarcie śladów naszej niewoli.

Możeby pracownicy kolejowi, znani ze swej ofiarności, jeżeli chodzi o cel patryotyczny, złożyli odpowiednią sumkę do rąk p. Landesa 2-do Lanoty i poprosili go o zmianę tablicy z upokarzającem „k. k."

Zdaje się, że niektórzy „patryoci" ukryli sprytnie pejsy pod kapeluszem i czekają z tęsknotą na powrót tych ukochanych „k. k."-czasów!

Gdyby pracownicy kolejowi złożyli na tablicę jakiś grosz — to muszą pomyśleć nad tem, żeby nie wpadł w ręce spółki dla wywozu słoniny pod firmą: „Landes, Stephan i Gutreich"!

Sprawy związkowe (P. Z. K)

Prezesem Polskiego Związku Kolejowców dla okręgu Krakowskiego był do niedawna powszechnie przez kolejarzy ceniony, radca kolejowy p. Michał Nycz, ale skutkiem nadwątlonego zdrowia, złożył tę godność w ręce inspektora kol. p. Prospera Ziołowskiego.

Jak się dowiadujemy p. Ziołowski zamierza również ustąpić z prezesostwa, ponieważ obowiązki służbowe i stan zdrowia nie pozwalają mu na intenzywne zajmowanie się sprawami Związku.

Za czasów urzędowania obu tych prezesów, Polski Związek Kolejowców rozwijał się nader pomyślnie i walczył bardzo energicznie w obronie praw kolejarzy, niezapominając równocześnie o obowiązkach względem Państwa i nie dopuszczając do propagowanych ciągle przez pewne żywioły, strajków kolejowych i to w czasach dla Polski najkrytyczniejszych.

Z KRAJU

Wiśnicz.

Ks. kanonik Andrzej Sękowski w Nowym Wiśniczu rządzi w parafii, jak mu się podoba. Parafia cała jest wprost oburzona przykładami, jakie on daje swoim owieczkom... P. Amelia N., tamtejsza nauczycielka, żyje w bardzo „bliskich" stosunkach z kanonikiem i jak sługebna fama niesie, przytrafiło jej się z tego coś, co w panieńskiem stanie nie jest bardzo przyjemne, bo... krzyczy. To „coś" żyje obecnie podobno w Zakopanem, a tu po drugi raz p. Amelia zaczęła „nabierać" tuszy do tego stopnia, że dzieci w skole wyraźnie mówiły: „nasza pani będzie mieć... dziecko."

Poskarżyła się p. Amelia kanonikowi, a ten wezwał rodziców tych dzieci do siebie i czynił im wyrzuty złego wychowania dzieci. Na to jeden tamtejszy obywatel odpowiedział ks. kanonikowi: „dzieci chowamy dobrze, jednak co widzą, to mówią". Pogłoski dzieci tym razem się nie sprawdziły, gdyż coś się z tem stało — znikło bez śladu...

Wieczorem pewnego razu, gdy ks. kanonik wychodził ze „szkoły" oknem po drabinie, chłopcy tamtejsi poderwali jakimś sposobem drabinę, dość że upadła razem z ks. kanonikiem na ziemię, przyczem szanowna osoba potłukła się i przez cały tydzień nie pojawiła w kościele...

Obywatelowi Wiśnicza p. A. S. odmówił udzielenia komunii św., gdyż ten miał się źle wyrazić o ks. kanoniku. Obrażony p. S. oddał skargę do sądu w Bochni o obrazę czci.

Ks. kanonik Sękowski zbiera w czasie ślubów składki na ochronkę, jak również i na witraże do okien w kościele, ile jednak zebrał nikt nie wie naprawdę, gdyż ks. kanonik do kontroli nie dopuszcza nikogo. Oddał wprawdzie 7 czy 9 tysięcy mk. do komitetu, ale wtedy jeden z obywateli oznajmił, że na jednym tylko ślubie zebrał 3000 mk., a reszta gdzie?

Ks. kanonik kupił dom koło kościoła w Wiśniczu Nowym, niby dla ochronki. Bardzo ładnie. Ale dlaczego zaintabulowano ten dom na nazwisko p. Sękowskiego nie wpisując nawet „proboszcz". — A gdyby tak ks. kanonik zmarł nagle, spadkobiercy mieliby prawo do tego domu. A dom kupiono ze składek publicznych po gminie. Na zapowiedzi gdy daje ktoś, co dobrze żyje z ks. kanonikiem, wszystko jest w porządku, ale niechno chce dać na zapowiedzi obywatel, który żyje nie w bardzo idealnych stosunkach z ks. kanonikiem, natychmiast znajdą się trudności na każdym kroku.

Wskutek tych faktów parafia cała nie może się zgodzić z postępowaniem ks. kanonika i chce i pragnie, aby raz konsystorz kwestyę tę załatwił i pomyślnie dla parafian terroryzowanych zakończył.

Libiąż.

Wróg polskości.

Donoszą nam z Libiąża, że do dzisiejszego dnia urzęduje przy sekcyi konserwacyi toru kolejomistrz Tecel, rodowity Czech i zacięty wróg polskości.

Do otoczenia polskiego nie odzywa się on inaczej, jak „polskie świnie" i z tego powodu często chodzi z podbitem okiem, jako widomym znakiem protestów parobczaków wiejskich, którzy na podobne zniewagi po swemu dosadnie reagują. Pana tego wyładowują często z pociągu osobowego i kladą go na szkarpie, żeby „zaczerpnął świeżego powietrza". Dziwnem nam się wydaje, dlaczego sekcya konserwacyi w Dziedzicach nie wglądnie w samowolną gospodarkę p. Tecla i nie zapyta się go, co się stało z cegłą, którą podobno złodzieje „skradli", oraz co znaczą tajemnicze fury, zajeżdżające w nocy pod jego dom i czy za wiedzą sekcyi odbywa się sprzedaż wybrakowanych progów kolejowych, jak się odbywa i na czyj rachunek ładuga progów i drzewa robotnikami kolejowymi dla tamtejszej firmy drzewnej, kto opłaca dwie robotnice, zajęte po całych dniach w domu Tecla i skąd bierze Tecel pieniędzy na sute libacye?

Przy pomocy wywiadowcy możnaby zebrać sporą wiązankę dowodów i po ukończeniu śledztwa wskazać p. Teclowi „kde domov moj"!

Od Wydawnictwa.

Ze względu na stwierdzone nadużycia podajemy do wiadomości, że do inkasowania należytości, imieniem naszego wydawnictwa, upoważnione są tylko osoby, posiadające legitymacye „inkasentów". Należytości, złożonych do rąk innych osób, uznawać za wpłacone bezwarunkowo nie będziemy.

W sprawach redakcyjnych należy zwracać się tylko i wyłącznie do naczelnego redaktora, p. Zygmunta Olboy'a, w administracyjnych zaś wyłącznie do wydawcy, p. Aleksandra Zaremby.

Równocześnie ogłaszamy, że p. Henryk Stark z wydawnictwem „Krytyki“ nie pozostaje nadal w żadnym stosunku.

Zwracamy uwagę interesentom i agencyom czasopism z całym naciskiem, że wszelkie płatności, uskutecznione do rąk p. H. Starka, **bezwarunkowo** uznawane nie będą. **Redakcya.**

Rozpowszechniajcie wszędzie Krytykę.

Z TYGODNIA.

OD REDAKCYI. Numer dzisiejszy zawiera 10 stron druku. Numer Wielkanocny wyjdzie w zwiększonej objętości i będzie zawierał liczne ilustracye oraz odbity zostanie w podwójnej ilości nakładu.

Inseraty do numeru Wielkanocnego przyjmuje administracya „Krytyki“ Kraków, Librowszczyzna 7.

„GALICYJSKA“ SPÓŁKA WYDAWNICZA W KRAKOWIE! Jako wydawca „Nowego Dziennika“ figuruje do dziś „Galicyjska Sp. Wydawnicza“! — A więc nasi kochani bracia w Mojżeszu żyją jeszcze ciągle w.. Galicyi!

O wy kochani Galicyanie mojżeszowego wyznania nie dacie się tak łatwo przechrzcić na Małopolan, wiemy coś o tem. Szkoda jednak, że nie podpisujecie waszego pisma „C. k. galicyjska“.. i t. d.?

Do wszystkich zamiejscowych agencyi sprzedaży gazet.

Administracya „Krytyki“ uprasza, aby należności za prenumeratorów u nich zgłoszonych, po potrąceniu 20 %, były co miesiąc regulowane czekami P. K. O. 150 421.

Należności za sprzedane pojedyncze egzemplarze „Krytyki“, po potrąceniu 20 proc., prosimy regulować każdego miesiąca również czekami P. K. O. 150.421. Pozostałe egzemplarze należy przesłać pod adresem wydawnictwa na nasz koszt, lub jako zwroty nie przyjęte.

Adres Wydawnictwa „Krytyki“: Kraków, Librowszczyzna 7.

Krytyka

Dodatek literacki i teatralny do Nru 7. z dnia 3. IV. 1922.

PRZEGLĄD TEATRALNY.

WŁADYSŁAW RATSCHKA.

W sobotę 1 kwietnia o godz. 11 w nocy obchodzić będzie „Bagatela“ jubileusz jednego z najbardziej obowiązkowych i najzdolniejszych aktorów polskich!

Władysław Ratschka urodził się w r. 1875 we Lwowie; tam ukończył szkołę realną, a następnie szkołę dramatyczną Emila Derynga. Pierwsze kroki artystyczne stawiał jubilat na scenie hr. Skarbka we Lwowie w 1895 r. pod dyr. J. Przybylskiego, w roku 1899 widzimy go w Królestwie u E. Majdrowicza, w 1901 r. angażuje go Knake-Zawadzki do Ludowego w Krakowie, w 1903 r. E. Rygier do Poznania, a w 1904 wraca do Lwowa do T. Pawlikowskiego, gdzie pozostaje również u L. Hellera. W roku 1914 przerywa świetną karyerę artystyczną W. Ratschki wojna, powołując go w szeregi. Po powrocie bierze udział w teatrze Plebiscytowym na G. Śląsku, skąd angażuje się do Bagateli. Tutaj już niejednokrotnie mieliśmy sposobność podziwiać W. Ratschkę w rolach większych i mniejszych charakterystycznych, z których doskonały ten aktor umie zawsze stworzyć zajmujące kreacye. Wystarczy wspomnieć „Damy i huzary“, „Don“, „Starzy i młodzi“, „Opiekuj się Amelią“, a ostatnio w „Domu osaczonym“ dał nam skończony typ i zewnętrznie i ujęciem roli majora Davisa purytanina. W wielkim repertuarze swoim ma W. Ratschka cały szereg pierwszorzędnych postaci, którymi zachwycał swego czasu Lwów. Na wieczór jubileuszowy wybrał artysta Bracca „Pietro Caruso“, jedną z najlepszych swoich ról, którą zapewne pospieszy tłumnie podziwiać krakowska publiczność (jedna z najkulturalniejszych i najwdzięczniejszych w Polsce) aby przyczynić się do uczczenia jego 25-letnich godów ze sztuką, której W. Ratschka nie sprzeniewierzył się nigdy i ukochał ją nad wszystko.

Operetka w podróży.

Nasza operetka po „Wykrowodrzeniu Zuchów“ postanowiła zabawić się w podróżowanie i to jeżeli nie naokoło świata, to już conajmniej naokoło Polski. A więc: Łódź, Wilno, Białystok i t. d.

Artyści operetkowi wszystkich odcieni, owa składnica niegasnącego humoru, poprzystrajali się w poważne miny, uzbroili się tym razem w ciupagi, ponabijali podeszwy gwoździami i hajda!

Co za szalona frajda zwiedzać szmat świata i jednocześnie rozweselać gromady obcych... a swoich. Byłoby jeszcze milej i weselej, gdyby nie mrożąco nikłe dyety dzienne...

Miliony sypią się w Łodzi do kabzy dyrektorskiej dzień w dzień, a z gażą... krucho!

Ale to... detal, grunt humorek; nie martwić się i dobrze się odżywiać. No tak, ale... za co?

Łódź szalała za naszą operetką, powodzenie wielkie, przyjęcie owacyjne.

Prasa się rozpływała. Nie przypinała nam coprawda po „Noworeformatorsku“ „ostróg aktorskich“, lecz za to pasowała ulubieńców krakowskiej publiczności na... mistrzów — dosłownie — odmieniano we wszystkich rodzajach i przypadkach słowo — „mistrz“.

A że tam na miejscu było trochę mniej wygód, że artyści w hotelu Polonia leżeli jak śledzie w beczce — to... detal.

Wystawiono sztuki pięknie, muzyka grała ochoczo, a kapelmistrz z rozmachem dyrygował (jeszczeby też za dzienną honoracyę 15.000 marek!).

Werwa kapelmistrzowska była tak wielka, że udzieliła się nawet... artystom.

Nie obyło się bez bolesnych incydentów. Utalentowana i przemiła gwiazda operetki zachorowała... Piękne usteczka napuchły. Lotem błyskawicy już była w Warszawie, coś tam jej... wycięli i drugi dzień już znów śpiewała. W wolnych chwilach od zajęć młódź artystyczna bawiła się szampańsko na redutach... purymowskich...

Niemir.

Z SALI KONCERTOWEJ.

PEPITO ARRIOLA.

Koncert Arrioli był dla Krakowa prawdziwą atrakcyą. Znakomity artysta zgotował nam miłą niespodziankę i to tak dobranym programem, jakoteż indywidualną interpretacyą wytrawnego muzyka. Już na wstępie zdołał podbić słuchaczy koncertem włoskim Bacha, odbiegając od szablonowej pedanteryi tak głęboko zakorzenionej u większości wykonawców, traktujących Bacha jako skostniały przedmiot zimnej analizy — nadając temu dziełu ożywczość i brawurę, tudzież łącząc wszystkie trzy części w ideową całość z pominięciem nadużywanych często rallentando po frazach.

Słabiej wypadły preludye Chopina, odegrane poprawnie, lecz trochę bezmyślnie — widocznie ten genialny liryk nie odpowiada naturze hiszpańskiego wirtuoza.

Corti.

REPERTUAR TEATRÓW.

Teatr miejski im. Jul. Słowackiego.

Sobota: „Siejba“ (nowość).
Niedziela: Popołudniu „Straszne dzieci“ — wieczór „Siejba“.

Teatr „Bagatela“.

Sobota: Popołudniu „Dr Stieglitz“ — wieczór „Adam, Ewa i wąż“. — O godz. 11 Wieczór jubileuszowy Wł. Ratschki.
Niedziela: Popołudniu „Morphium“ — wieczór „Dom osaczony“.

Opera i operetka.

Sobota: „Żydówka“.
Niedziela: Popołudniu „Odmłodzony Adolar“ — wieczór „Żydówka“.

Teatr „Nowości“.

Sobota: „Szpera“.
Niedziela: Popołudniu „Szpera“ — wieczór „Szpera“

REPERTUAR KIN.

Uciecha: „Święty Tygrys“.
Zachęta: „Władza Tyrana“.
Promień: „Carewicz“.
Wanda: „Karawanna śmieci“.
Opieka: „Czaty“.
Warszawa: „Szczury New-Yorku“.
Sztuka: „W obliczu śmierci“.

Myśli domorosłego polityka.

Zgodne czy niezgodne z konstytucyą?

Gabinet Ponikowskiego nr. I podał się niedawno do dymisyi i miał słuszność. Ja uczyniłbym to samo. Bo żądanie słów „zgodne z konstytucyą“ toć przecie obraza konstytucyi... I nie ma najmniejszej wątpliwości, że tak było w istocie, skoro wszystkie gazety krakowskie, począwszy od „Naprzodu“ a skończywszy na „Czasie“ wystąpiły w obronie zagrożonej polskiej konstytucyi i potępiły te słowa. Przeciwnikiem konstytucyi okazał się tylko „Głos Narodu“, który kruszył kopię w obronie żądania delegacyi Wileńskiej.

HONOR MINISTRA CZY DOBRO I HONOR PAŃSTWA?

Przyczyną ostatniego przesilenia gabinetowego w Polsce był honor i dobro państwa, a nie honor ministra. jak to dzienniki przewrotnie informowały. W państwie konstytucyjnem słowa „zgodnie z konstytucyą“ nie mogą przecież ubliżać honorowi ministra, który uważał za stosowne powiedzieć jawnie, że możemy się znaleść wobec rządów nie-konstytucyjnych.

GABINET WOJSKOWY I ZAMACH STANU.

W czasie przesilenia gabinetowego był Kraków widownią niezwykłej szopki politycznej. — Oto organ twórcy „stronnictwa republikańskiego“ darzył nas gabinetem wojskowym, a staruszek „Czas“ dopraszał się na gwałt „zamachu stanu“. — Widocznie i jeden i drugi uważał to za potrzebne w obronie konstytucyi zagrożonej słowami „zgodnie z konstytucyą“.

DZIENNIKARSKA MORALNOŚĆ.

Jeden z dzienników krakowskich, który przed wojną potępiał wszelką służalczość, już w czasie wojny wygrywał piękne melodye na fujarce lojalności wijącym się u stóp tronu, a po przewrocie stał się tak bezwzględnym wielbicielem niektórych osobistości w Polsce, że uważał za stosowne z okazyi niedzielnego obchodu wystąpić z denuncyacyą osób. które odważyły się nie padać plackiem na ziemię. Całe szczęście, że w Krakowie nie urzęduje już austryackie wojskowe biuro wywiadowcze (K-Stelle).

Naczelny redaktor: **Zygmunt Olboy.**
Redaktor odpowiedzialny: **Franciszek Kuciel.**
Wydawca: **Aleksander Zaremba.**
Drukarnia Ludowa w Krakowie.

Dr EUGENIUSZ MELLER — PARYŻ.

Zagrożona kultura.

(„La culture en peril“).

W najpoczytniejszych dziennikach wielkich metropolij Europy czyta się, w ostatnich czasach, alarmujące artykuły o niebezpieczeństwie, zagrażającem kulturze. Zwłaszcza gazety szwajcarskie — wspomnieć wystarczy tylko o wpływowym bardzo organie **„Journal de Geneve“** — wskazują na nieuchronny spadek **jednej** kultury, a to **kultury słowiańskiej**, będącej zwierciadłem intelektualnego życia większej części Europy. Cywilizacya słowiańska, z powodu długoletniej wojny, znalazła się nagle na równi pochyłej i z matematyczną omal pewnością stacza się „ku przepaści dekadencyi“, skoro za wczas intelektualne koła romańskie i anglosaskie nie przyjdą jej z pomocą.

Artykuły owe wyłuszczają, że kultura nie jest pojęciem abstrakcyjnem, jeno zwartą konkretnością, drzemiącą w pewnej warstwie ludzkości, do umysłowej pracy zdolnej. Regeneracya narodów polega właśnie na podtrzymaniu i ciągłem odnowieniu kultury, wszczepionej drogą duchowego pokarmu. jakim jest intelekt człowieczy. Winno się więc. pod groźbą utraty bytu, starsze kadry w szeregu ewolucyi dziejowej, zastąpić młodszemi i w każdej chwili przeprowadzić konieczny proces odrodzenia, zapełniając powstające luki, spowodowane ciągłością wieków, siłami generacyi młodszej.

W obecnej chwili atoli, wielkie połacie Europy środkowej i wschodniej, zniszczone pożogą wojny, nie mają dosyć ludzi młodych, których przeznaczenie powołać ich miało do spełnienia wielkiej misyi kulturalnej. Boć młodzież ta, jutrzejszy materyał odrodczy dla umysłowego życia, została zdziesiątkowana bądźto wojną, bądź też nędzą, bezprzykładną wprost w historyi całej ludzkości.

Przychodząc do przekonania, że upadek kultury słowiańskiej, najstarszej może na kontynencie — sprowadzić może podobne rozkładcze symptomała w cywilizacyi zachodu — utworzyły się przeto związki, mające na celu zorganizować planowo wszelkie do dyspozycyi im stojące środki. Dokumentem znamiennym stowarzyszenia „Tymczasowej pomocy europejskich wszechnic“ jest, obok wielu innych wyczerpujących publikacyj w tej materyi, olbrzymie dzieło statystyczne, wydane w Genewie p. t.: **„Report of Europeen Relief“**, którego dokładne cyfry. wykazują dosadnie o nędzy życiowej. więcej jak 90.000 studentów o narodowości polskiej, czeskiej. serbskiej. bułgarskiej, austryackiej, armeńskiej węgierskiej i rosyjskiej, pozbawionych zazwyczaj dachu i odzieży. Cała ta rzesza słuchaczy wszechnic źle odżywiana, często bez obuwia i najkonieczniejszych nawet części ubrania — cała ta armia umysłowych nędzarzy, noclegu szukających pod filarami mostów, lub w rusztowaniach domostw, cały ten kwiat młodzieży, wiedzy łaknącej, z powodu braku najpotrzebniejszych środków do życia, ginie marnie, zabijając w sobie ideologię i intelekt. A przecież młodzież ucząca się — to podwalina każdego narodu! I dziwić należy się także, że niejeden z nich, pomimo takiego trybu życia, znajduje jeszcze tyle energii i siły woli, by studya kończył i stał się pożytecznym członkiem świata.

W tym „raporcie“ czytamy dalej o wypadkach specyalnych, że tyle a tyle słuchaczy przeszło ostatnią zimę bez „dessous“, żywili się tylko czarną kawą i spleśniałym chlebem, albo o tych, którzy przy świetle ulicznej latarni przygotowywali się do egzaminów. Kronika ta smutna nie przemilcza i wypadków „tragicznych“, zanotowując skrzętnie o zamarzłych studentach na poddaszu bez okna, albo o pewnej słuchaczce węgierskiej, zmarłej na tyfus głodowy!... W dziele, wydanem przez sekretaryat „Międzynarodowej Pomocy dla studentów“, figuruje liczba 1200 zdemobilizowanych studentów, przybyłych z frontu do przeludnionej Warszawy, odzianych w oszarpanych i krwią splamionych mundurach wojskowych a literalnie „pozbawionych koszuli“, noc spędzających na lodowych ławach Aleji lub na podłodze poczekalni dworców... Autor niniejszego artykułu podał obraz nędzy uczącej się młodzieży na wszechnicy: lwowskiej, krakowskiej i poznańskiej, której los niczem nie ustępuje opisom grozy i tragedyi warszawskich współbraci!

(Ciąg dalszy nastąpi).